Ner 73. ROK 1846. WTOREK 7 KWIETNIA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące złotych dziesięć miesięcznie złotych cztery, numer pojedynczy groszy dziesięć.

GAZETA KRAKOWSKA.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina		Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Stop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne różne uwagi
	6	27" 1, 129	+ 3° 4	2, 29	Zachodni słaby	Pogoda z Chmurami	Mgła.
4	2	1, 996	8, 0	3, 60	,, średni	Chmury	mały Deszcz
	10	2, 611	6, 2	2, 48	Pł. Zachodni ,,	Pochmurno	Deszcz
	6	2''' 240	2°, 2	2, 25	Zachodni słaby	Pogoda z Chmurami	Deszcz
5	2	1, 025	9. 6	2, 60	Pł. Zachodni ,,	Pochmurno	
	10	26 11, 935	8, 4	2, 44	,, słaby	,,	

Wiadomości krajowe.

KRAKÓW.

Nro 5092.

DYREKCYA POLICYI

Wolnego Niepodległego i ściśle Neutralnego Miasta Krakowa i Jego Okręgu.

Zapobiegając z początku zaraz rozsiewanym fałszywym wieściom, Dyrekcya Policyi ogłosiła publicznie, że one najmniejszego tła prawdy nie mają, a nawet chcąc tamę rozszerzeniu onych położyć naznaczyła na powtarzających takowe surową karę. Dotąd przecież nie tylko że pogłoski niepokojące nie ustają, ale nadto przybrały jeszcze więcéj zatrważający harakter. Gdy rozgłoszenia takowe nie są więcéj niczém jak tylko prostem wymysłem złych ludzi na tworzliwy harakter skierowaném, Dyrekcya Policyi jeszcze widzi się raz być spowodowaną ostrzedz Mieszkańców W. M. Krakowa i Jego Okręgu, ażeby do takowych żadnéj wiary nieprzywięzywali, i w każdym razie z ufnością na skuteczną pomoc Rządów pod opieką których zostają rachowali. W końcu Dyrekcya wzywa Mieszkańców, aby wszelkie osoby podobne pogłoski rozsiewające a szczególnie na samym czynie spostrzeżone, natychmiast Dyrekcyi Policyi donosili, i tym sposobem idąc Jéj w pomoc postawili Ją w możności wykrycia sprawców postrach o któren rzecz idzie rozsiewających, by przeciwko tymże jako wichrzycielom i burzycielom spokojności publicznéj podług wszelkiéj surowości prawa postąpić mogła.

Kraków dnia 6 Kwietnia 1846 r.

Za Dyrektora Policyi
Smidowicz.
Sekretarz *Ducillowicz.*

Wiadomości zagraniczne.

— *Wiedeń* 29 *Marca.* —

Dostrzegacz Austryacki pisze w Nr. 88: Z sprawozdania Ces. Król. Prezydyum Galicyjskiego okazuje się, że najznakomitsza szlachta Bukowiny pod przewodnictwem greckiego biskupa i właściciela ziemskiego Jana Barona de Mustazzoa przybyli do Ces. Król. Naczelnika okręgu w Czerniowicach, aby mu ze względu na ostatnie wypadki w Galicyi w imieniu całéj szlachty Bukowiny dać zapewnienie niezachwianéj wierności i przywiązania do dostojnego domu cesarskiego, jak niemniéj złożyć oświadczenie że szlachta gotową jest do wszelkich ofiar, jakieby rząd wymagał od niéj ku obronie kraju i utrzymaniu spokojności, porządku i bezpieczeństwa. Jego Ces. Król. Mość raczył najłaskawiéj rozporządzić, aby greckiemu biskupowi i szlachcie Bukowiny oznajmiono Jego Ces. Król. Mości zadowolenie za okazaną wierność i przychylność do rządu.

— *Madryt* 16 *Marca.* —

Na dzisiejszém posiedzeniu kortezów oświadczył sekretarz pan Nocedal, iż od prezydenta ma zlecenie, w imieniu jego przemówić, ponieważ jego stan zdrowia jest mu przeszkodą, i oznajmić, że prezydent rady ministrów życzył sobie ich zebrania, aby wiadomość powzięli o składzie nowego gabinetu i o innych ważnych

przedmiotach. Przeczytano potém nazwiska nowych ministrów, daléj nastąpiło odczytanie królewskiego dekretu, mocą którego posiedzenie kortezów nadal odłożone zostało. Na tém skończyło się posiedzenie, a deputowani rozeszli się.—Dzisiejsza gazeta zawiera manifest nowego ministerstwa i rozporządzenie przeciw wolności druku. Na czele królewskiego dekretu przeciw wolności druku stoi zdanie ministrów przedstawione królowéj, téj treści: »Ministrowie, których Najjaśniejsza pani zaszczyciłaś swém wysokiem zaufaniem, zmuszeni byli do zajęcia się na swéj pierwszéj obradzie nadużyciami, które prasa popełnia, a które stają się powodem powszechnego zgorszenia. Chcąc go na przyszłość uniknąć, jednogłośnie ministrowie uznali za konieczną surowe postanowienia dekretów z 10 kwiet. 1844 i 6 lipca 1845 znowu uczynić prawomocnemi. Tym końcem mają zaszczyt następujący dekret przedłożyć W. K. Mości ku approbacyi.« Dekret ten zawiera co następuje: »Dopóki projekt powzięty w skutek dojrzałéj rozwagi nie oznaczy należnie granic używania wolności druku, na zdanie méj rady ministrów uznałam za właściwą rozkazać, nie znosząc jednak postanowień mych dekretów z 10 kwietnia 1844 i 6 lipca 1845., aby zachowywano następujące postanowienia w celu skutecznego przytłumienia nadużyć, których prasa się dopuściła.

Art. 1. Napaści i obrażające wyrazy dziennika wymierzone przeciw méj królewskiéj osobie, przeciw méj familii, przeciw obcym suwerenom, albo xiążętom ich familii, przeciw konstytucyi i prawom kraju, przeciw wolnemu wykonywaniu mych królewskich prerogatyw, jako też przeciw napaściom na ten dekret, ulegną karze niezwłocznego i stanowczego zakazu.

Art. 2. Napaści na publicznych urzędników tak ze względu na ich prywatne życie, jak na urzędowe czynności ulegną karze tymczasowéj suspensyi dziennika.

Art. 3. Téj saméj karze ulegną pisma, które mają na celu zachęcanie do nieposłuszeństwa i lekceważenia rządu.

Art. 4. Odpowiedzialny wydawca, którego dziennik został skasowany albo suspendowany, nie może innego pisma prędzéj wydawać, dopóki kortezy sprawy jego nie rozstrzygną.

Art. 5. Ostateczna kassacya albo suspenzya, o których w poprzednich artykułach nadmieniono, będzie w radzie ministeryalnéj pod odpowiedzialnością wszystkich ministrów zadecydowaną. Ministrowie są obowiązani, kortezom zdać sprawę z swych czynności w tym względzie przedsięwziętych.

Art. 6. Kassacya albo suspensya dziennika nie uwalnia wydawcy od kary, na jaką podług mego dekretu z kwietnia 1844 i lipca 1845 zasłużył.

Art. 7. Jeżeli w artykule 1, 2, 3 oznaczone przewinienia dokonane będą w afiszach, ulotnych pismach i t. d., nateuczas rada ministrów jest obowiązaną, użyć surowych środków dla zapobieżenia tym nadużyciom.

Dekret ten został przez królową podpisany, a przez ministra spraw wewnętrznych kontrasygnowany.

— *Indye Wschodnie.* —

Pomiędzy papierami przedstawionemi parlamentowi angielskiemu z powodu Wojny z Sikami, znajdują się także depesze majora Broadfoot, który padł pod Ferozeszach, a który tenże jako ajent dyplomatyczny w Laborze pisał do rządu w Kalkucie. Rozpoczynają się one od dnia, w którym Sirdar Dżowahir Sing (brat królowéj matki, który w dniu 22 sierpn. został zamordowany przez żołdactwo) i Lal Sing, faworyt królowéj matki, walczyć z sobą poczęli o władzę. Depesze te w kształcie dziennika ułożone, dają straszliwy obraz nierządu w Laborze panującego, intryg, rozbestwienia i zepsucia moralnego. I tak pod dniem 13 czerwca r. z. pisze Broadfoot: »Rani doprowadziła do skutku pozorną zgodę pomiędzy Dżowahir Singiem a Radżą Lal Singiem. W dowód swéj radości z tego powodu posłała każdemu cudnéj piękności niewolnicę, które to dziewczyny właśnie przybyły do naszego sąsiada naczelnika Mundi. Oto Sików moralność a razem i smak, bo Lal Sing jest kochankiem królowéj matki.« W dniu 15 czerwca miał się odbyć Durbar (rada stanu), ale Dżowahir Sing z młodą niewolnicą, innemi kobietami i towarzyszami swemi bawił się tak, że spał pijany w godzinie Durbaru. Około 15 do 18 czerwca miało miejsce kilka usiłowań ze strony Dżowahir Sal i Gulb Singa, którzy myśleli wzajemnie się zamordować. Krótka przyjaźń Dżowahira dla Lal Singa znikła zupełnie, bo Rani miała podwójną namiętność dla tego ostatniego od czasu, jak wyzdrowiał z cholery. W d. 20 czerwca jeden z kochanków Rani uciekł z Labory i zabrał jéj za 1 lak rupij brylantów. Pod d. 8 sierpnia naznaczono, że Rani w skutek wielkiego picia i innych nadużyć wpadła prawie w szaleństwo. Jednakże w tych dniach zasiadała rada stanu z powodu stosunków z Anglikami, ale oprócz Rani i jéj brata, przybyło tylko 3 radzców stanu, dawnych sług Dżowahira; jeden z nich był mastalerzem, drugi fakirem, a trzeci sługą pałacowym; Broadfoot żądał odpowiedzi na list gubernatora generalnego, ale godna rada stanu wolała dokonać małéj wycieczki do ogrodów Szolimar, tam się spiła i odesłała posłańca ajenta angielskiego z temi wyrazami: »Przyjdź, jak będziemy czas mieli.« Podobnie było i w dniu następnym. Dżowahir odbył z swemi zausznikami i generałami przejażdżkę na słoniach, każdy miał u boku butelkę z wódką wrócił pijany, i żadnego Durbaru nie było. W ówczas to nastąpiło w skutek zamordowania Peszora Singa, zamordowanie Dżowahir Singa przez wojsko Kalsa, poczém ta milicya złożyła nową przysięgę wierności Maharadży i jego matce. Gdy cztery żony Dżowahira szły na stos, by spłonąć przy jego trupie, żołnierze Kalza

obdarły je z klejnotów, które były przeznaczonemi dla ofiarników. Kobiety podobne uważają za święte, i starać się należy o ich błogosławieństwo, lękać przekleństwa i słuchać wyrazów proroczych. Rani i jéj syn rzucili się przed niemi na kolana i odebrali ich błogosławieństwo z obietnicą, że długo panować będą nad Pendżabem, zaś Sikowie i Punk (rada wojenna) zostali wyklętemi, i rychły a haniebny koniec im zapowiedziano. Ta przepowiednia owych kobiet silne wrażenie uczyniła na obecnym tłumie.

W depeszy z dnia 8 lutego pisze Broadfoot, że Rani odzyskała cały swój wpływ na żołnierzy Sików, że w wielu okolicznościach dowiodła wielkiéj odwagi i energii, i wyrzekła się zupełnie wszystkich bezrządów swoich. We wszystkich swoich raportach ajent ten kompanii dowodzi, że napad Sików na territorynm angielskie jest zupełnie nieprawdopodobnym; zdawało mu się, że byli zupełnie zdeorganizowanemi, wielu bowiem zbiegło, inni do domów dobrowolnie wrócili itp. Te dowodzenia może skłoniły sir Henryka Hardinge, iż nie liczył wcale na ich napad.

Rozmaitości.

PODRÓŻE.

Odwiedziny Rossyniego w Bolonii.

Za przybyciem mojém do Bolonii naprzód starałem się dowiedzieć, czyli tam znajduje się Rossini. Potwierdzająca odpowiedź tak miłą była dla mego ucha jak muzyka tego kompozytora.

Przywołałem natychmiast najemnego *Cicerone*, i około drugiéj po południu kazałem się zaprowadzić do jego pomieszkania. Mentor mój, jeden z najzaciętszych gadułów całego chrześciaństwa przy swéj szczebiotliwości którą dawał się w znaki uszom moim, zachowywał poważne *serioso* co w moich oczach czyniło go śmiesznym do zachwycenia. Człowiek ten przybrany był w perukę połyskującą wszystkiemi kolorami tęczy, i miał na sobie, spodnie z wypłowiałego nankinu przykrótkie o pół łokcia, pod każdym względem przekonywające mnie, iż muszą być szacownym zabytkiem czasów jeszcze przedpotopowych. Język jego natomiast zdawał się być przydługim, było to nieustające *perpetuum mobile.* „Czy pan jesteś francuz?“ zapytał mnie mięszaniną włosko francuzkiego żargonu. Odpowiedziałem mu na to lakonicznem: „Nie“ „Może hiszpan?“ pytał się daléj -- „*Non*“ -- „Portugalczyk“ „*Niente*“ -- „Jnglese?“ Wstrząsnąłem głową. „Tedesco?“ Moje powtórne wstrząśnienie głową wprawiło go już w rozpacz. Zamyślony na chwilę obchodził mnie naokoło mrucząc sobie pod nosem -- i na nowo rozpoczyna szturm pytań, „Rossyanin?“ -- „*Non*“ -- „Polacco?“ „*Pas du tout*“ -- „Szwed?“ Wstrząsłem głową -- Tu już mu brakło wątka -- stanął jak Edyp zagadnięty, z zagapionym wzrokiem, rozdziawiwszy gębę. „Americano!“ raptem zawołał. „*Non*“ Zesznurował usta z wyraźną wewnętrzną zgryzotą, spojrzał na mnie wściekle, rozłożył ręce, i zawołał: „*Mai, corpo di Madonna!*“ Ulitowałem się nad ciekawcem i dałem mu odpowiedź: „*To sono Tauchanese*“ Zapytany w któréj części świata znajduje się moje miasto rodzinne, powiedziałem mu że: Taucha -- stolica Królestwa Kochinchiny, która przynajmniéj sto piędziesiąt pięć razy większa jest jak Bolonia. Wytrzeszczył oczy z zadziwienia. Czy znasz Pan Rossyniego? zapytał mnie mój ciekawy Cicerone. Kiwnąłem głową. Od jak dawna? -- Od 15 lat. „Ja zaś odpowie mój towarzysz, znam go już od lat 39 i wówczas gdy on u ojca *Mattei* uczył się muzyki, więcéj niż stokroć razy zasilać go musiałem z mojéj kieszeni, albowiem Maestro Giachimo był podówczas ubogim, bardzo ubogim, ja zaś byłem bogatym bardzo bogatym -- „*Ma non è pue tempo que Berta filava*“ *dux dio della musica* jest dziś panem milionowym -- a ja jestem goły jak turecki święty. -- Ani wątpić, rzekłem -- że Rossini musi ci być dziś pamiętnym i wdzięcznym za to, coś mu świadczył w jego młodym wieku -- wdzięcznym! odezwie się gaduła z zaiskrzonemi oczyma, wdzięcznym? ten epitet nie znajduje się w jego librettach. *Rossini è un iograto -- un uvaro -- un miserabile!* „Uśmiechnąłem się z niedowiarstwem on zaś wpatrzył się we mnie z furią -- i zawołał:“ Rossyni jest sknera! kutwa, który raczejby sobie język dał poderznąć, aniżeliby podarował dziesięć bajoków ubogiemu. On zbiera złoto do złota, które pleśnieje w jego żelaznych skrzyniach. Miejsce jego serca zajął wór złota gordyjskim zawiązany węzłem; -- gdyby on za jeden *scudi* mógł z piekła dziesięć dusz wykupić, jeszczeby tego nie uczynił. „Ależ przyjacielu, rzekłem -- przesadzasz! -- Zapytaj się więc WPan całéj Bolonii -- żebrak, któryby od tego Harpagona jedną otrzymał jałmużnę, byłby to fenix tak rzadki jak czarny łabędź lub biały kruk.“ -- Lecz cóż on porabia w Bolonii? „Ziewa, spoczywając na laurach. -- A jego żona z którą się rozłączył -- S. Colbrandi? Ta także spoczywa o pięć mil ztąd w swoim folwarczku, lecz na śmiertelném łożu; -- „Jakto? i Rossini nie dba o nię? -- Cicerone wzruszył ramionami i zamilkł na chwilę, potem wskazał palcem lewéj ręki na dom stojący naprzeciwko, i rzekł: W tym domu pod Nrem 83 mieszka pani Pellicier -- Któż jest ta pani Pellicier? zapytałem. Spoglądając na mnie okiem politowania mój towarzysz tak rzecze: „Widać, że pan przybywasz z Kochinchiny -- inaczéj gdybyś był europejczykiem wiedziałbyś zapewnie iż Siniora Pellicier jest to Amorosa Rossyniego -- Czy młoda? Była nią odpowiedział lakonicznie -- teraz nie o wiele będzie młodszą od naszego sknery -- Czy ma majątek -- „Co za pytanie! Rossyni w niéj się kocha -- musi więc być bogata -- bardzo bogata -- Czy równie jest hojną jak on? Byłaby jeszcze skąpsza gdyby to było w jéj mocy. -- I cóż oni oboje robią z pieniędzmi? „Otóż znowu pytanie godne Kochińczyka! dają je na lichwę -- Czy oddawna już się znają? pytałem daléj mojego Cicerone przejąwszy się jego duchem -- „Od 15 lat. -- I kochająż się oni istotnie? „Co! te potwory! Oni czekają jedno na śmierć drugiego, jakby na zbawienie duszy, ażeby zabrać wszystkie pieniądze.“ Ale otóż to tu w tym domu mieszka konający łabędź z Pezaro.

Jakoż przy téj ulicy *Strada San Stefano* pod numerem 101 prawie naprzeciw pani Pellicier mieszka Rossini, u znanego dawniéj kompozytora oper *Gabussi.* Przebywszy piękne wschody szerokie, ozdobne posągami po bokach stojącymi spostrzegłem kartkę na drzwiach z napisem: *Cavalieri Rossini.* Mój Cicerone zadzwonił naprzód *piano*

dalej *forte* nakoniec *fortissimo* -- ale drzwi nie otworzono. Cavaliere Rossini nie znajduje się pewnie w domu -- rzecze mój mentor. Zadzwoń powtórnie mówiłem do niego, może nam służący otworzy -- „Służący? Rossini nie ma służącego Signior - Cavaliere sam sobie służy. Jakto! żadnej służby?" Żadnéj -- oprócz jednego kucharza, który razem jest jego sekretarzem i woźnicą. Uśmiech mój niedowierzający na nowo zgniewał mego towarzysza. WPan zdajesz się moim słowom niedawać wiary, ale zapytaj się całego miasta, a każdy ci to powtórzy, i tego to służącego we trzech osobach którego przywiózł z Paryża dawnoby już był się pozbył, gdyby nie był lepszym kucharzem aniżeli jest woźnicą lub sekretarzem. -- Ależ gdzie go znajdziemy? „Kucharza? zapytał stary Cicerone -- Nie, -- tylko jego Pana. -- Jak długo zamyślasz Pan tu zabawić? -- Do jutra rana -- „Więc biegajmy po ulicach aż go znajdziemy: od godziny drugiéj do czwartéj zwykł się on przechadzać tu pod arkadami przy teatrze *del Corso*. -- A o czwartéj? -- Zwykle jedzie do jednego z swych licznych przyjaciół na wieś żeby darmo zjeść obiad.

To kłamstwo zawołałem. Zapytaj się WPan całéj Bolonii -- Signior maestro znany tu jest wszystkiem jak bury pies. Nie ma tu ani jednego ulicznika, ani jednéj młodéj kobiety ani staréj matrony, którąby nie znała Ulissesa podstarzałéj Penelopy Pellicier. Dawniéj posiadał on dom własny, który sprzedał za 18000 piastrów -- „Pokaż że mi go. Przewodnik mój zaprowadził mnie do domu będącego niegdyś własnością Rossyniego położonego w Corso w najpiękniejszéj części miasta w rogu *Piazzetade' Leprosetti* (N. 243.) Na nim widać dwa napisy złotemi literami w tych słowach: „*Obloquitur numeris septem discrimina vocum inter adoratum nemus.*" Drugi zaś tak brzmi: „*Non domo docuimus sed docuimus domo* -- wyrazy te nie zalecają się zbytnią skromnością. Stary mój gaduła zaprowadził mnie ztąd do kawiarni w któréj spodziewał się zastać Rossyniego. Idąc po drodze kogo tylko spotkał zapytywał temi słowy: „Nie widziałeś gdzie Joachima? Lecz każdy wstrząsnąwszy głową szedł daléj. Powróciliśmy na nowo w ulicę S. Stefano i weszliśmy do kawiarni Napoletano, w któréj R. codzień bywa, chcąc się dowiedzieć czy kto nie wie, gdzieby go zastać można? Wkrótce on nadejdzie mówili wszyscy, gdyż zamówił powóz na godzinę czwartą celem udania się na wieś." Dziś będzie na obiedzie u marhiza Marescalchi" dodał jeden z czytających gazetę. Osobliwą i charakterystyczną zdało mi się rzeczą -- że Bolonia, zwana *la grassa* z powodu słynnéj dobroczynności swych mieszkańców, zamożna, bogata Bolonia, licząca przeszło 70,000 ludności, Bolonia wie gdzie o każdéj godzinie Rossini się znajduje, i gdzie ma obiadować. Nie jest że to oczywistym dowodem jak ten człowiek mocno obchodzi swoich, dziś jeszcze, gdy muza jego od lat 15 drzymiąc, przeżuwa szczątki laurów z *Wilhelma Tela* -- tak jest, dziś jeszcze, gdy ta jego muza przekłuwając sobie leniwie po cudnym obiedzie zęby, spoczywa, ani pieniędzmi ani niczem zgoła z swego martwego letargu zbudzić się niezdolna. Spojrzałem na zegarek, już było pół do czwartéj, spieszymy na powrot do domu Rossyniego -- lecz znajdujemy powtórnie drzwi zamknięte. Zszedłszy na dół tuż pod arkadami słyszymy turkot pojazdu. Mój przewodnik staje bierze na oko dosyć jeszcze oddalony powóz, uderza się ręką w czoło i wykrzykuje: „Otoż on!.. otoż on!" Rossini, zapytałem uradowany. Nie -- to jego powóz, ale i to dobrze, gdyż niebawem i on tu zawita. Po chwili stanął przed domem Nr. 101 elegancki axamitem amarantowym wewnątrz obity koczyk parokonny, a mój Cicerone zbliżywszy się do spasłych i kopytem takt wybijających gniadoszów klepał je i głaskał po grzbiecie zapytując na koźle siedzącego Automedona obecnie bicz piastującego, w którego troistéj osobistości ukrywał się jeszcze uczony sekretarz i biegły mistrz gastronomii, czyli jego patron Sr. Cavaliere Rossini wkrótce tu przybędzie.? Sługa troistéj natury spojrzał na swój miedziany zegarek i rzekł poważnie. Za 10 minut najdaléj tu będzie." (*D. n.*)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 4 do dnia 6 Kwietnia.

Lauterbach Zuzanna, z Polski; -- Kieszkowski Adam, Pawlik Franciszek, Wodziński Stanisław, Krulikiewicz Kunegunda, z Galicyi.

Wyjechali z Krakowa.

Krasiński Adam hr., Zalewska Karolina ob., Frączek Alojzy, Kleszczyński Jakób, do Polski; Wels August, Polanowski Felix ob., Pirogoff radca stanu ces. ros., do Galicyi; -- Engeström Lorenz hr., Strejch, Oudot Agneszka z córką ob., Georgiewicz Paweł, do Pruss.

Doniesienie Urzędowe.

Prawnie zajęte ruchomości jakoto: konie, wozy furmańskie oraz stolarszczyzna, sprzedane zostaną przez publiczną licytacyą drogą exekucyi Sądowéj, w dniu 7 Kwietnia r. b. mianowicie konie na właściwym Targowisku o godzinie 11; zaś stolarszczyzna o 10 przed Sukiennicami M. Krakowa za gotową zapłatę w monecie srebrnéj *courrant*.

Kraków d. 31 Marca 1846 r.

Paweł *Więckowski* K. S.

Doniesienie prywatne.

Dnia 4 Kwietnia w sobotę o godzinie 4 po południu zgubiona została w odległości od ulicy Grodzkiéj, plantacyami do domu P. Steinkellera, branzoletka z włosów z klamerką złotą we środku z jednem kamieniem, drugi raz w pół złotem okuciem złączona. Uprasza się ktoby takową znalazł, lub u kogo widział, raczył oddać lub oznajmić w księgarni St. *Gieszkowskiego*, właściciel z wdzięcznością obiecuje przyzwoitą nadgrodę. (2r.)